

Warto docenić kameralne „Ptaki” w Teatrze Ludowym. Zanim odlecą

Łukasz Maciejewski

Minęło kilka miesięcy od premiery „Ptaków” Tarjei Vesaasa na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego. Spektakl w reżyserii Piotra Waligórskiego w tym czasie okrzepł, zrytmizował się, nabrał głębi... Warto go zobaczyć.

Tarjei Vesaas, autor literackiego pierwowzoru „Ptaków”, był niegdyś pisarzem modnym w Polsce. Popularność jego powieści wynikała nie tylko z oryginalności skandynawskiego stylu, opierającego się na milczeniu i kontrapunktach, ale także z klasy filmowych adaptacji jego prozy. Arcydziełem był zwłaszcza pamiętny „Żywoł Mateusza” Witolda Leszczyńskiego z 1967 roku, z życiową rolą Franciszka Pieczki. Kilka lat temu przez polskie ekrany przemknął dostrzeżony na festiwalu w Cannes film „Chłopiec na galopującym koniu”, który powstał na podstawie powieści Vesaasa „Dziki jeździec”.

Fascynacja reżyserów norweskim autorem jest zrozumiała. Abstrahując od walorów czysto literackich, czytając Vesaasa, a następnie oglądając filmowe i teatralne wersje jego prozy, ma się wrażenie, że autor pozostawił w tekście tylko to, co naprawdę ważne. Bez żadnych ornamentów. Liczy się klarowność, sens, precyzja.

Piotr Waligórski, sięgając po ten sam tekst co Witold Leszczyński, zupełnie inaczej rozłożył akcenty. O ile głównym bohaterem „Żywotu Mateusza” był grany przez Pieczkę opóźniony w rozwoju Matis, o tyle w krakowskich „Ptakach” pierwsze skrzypce należą do jego opiekunskiej siostry, Olgi. Andrzej Franczyk jako Matis jest chwilami wzruszająco naiwny, chwilami nieznosny. Ale spektakl należy do Mai Barełkowskiej. Znakomita rola. Jej Olga ma w sobie cień Olgi z „Trzech siostr” Czechowa. Podobnie jak rosyjska imienniczka, musi być proza-

iczna – bo ktoś ma obowiązek zarobić na utrzymanie domu, musi posprzątać, ugotować obiad. Ale w głębi duszy, w środku nocy, budzi się zlaną potem. I marzy. O czarnym ptaku Matisa, który przyniesie monotoni jej życia jakąś odmianę...

Odbiór tego spektaklu zależy od tego, w jakim nastroju przyjdziemy do teatru

Na razie czekają. Siostra i brat. Są razem i dla siebie. Samowystarczalni. Ona naprawia stare radia i telewizory, on wieczorami podpatruje wielkie ptaszysko przelatujące nad domem. Zagubili się w rzeczywistości. Waligórski stosuje filmowy montaż, błyskawiczne wyciemnienia oddzielają kolejne odstony bliskości rodzeństwa. Olga i Matis siedzą

na ławeczce przed domem, siwy mężczyzna z umysłowością dziecka robi kulki z chleba, rzucą je kaczkom. Pauza. Matis próbuje umyć się samodzielnie. Ale to trudne. Olga pochyła się nad dzbankiem, wyciąga gąbkę – jest jednocześnie matką, żoną, siostrą, opiekunem i strażniczką inności brata. Ale wszystko zmieni się w momencie, kiedy w ich domu pojawi się ten trzeci (Kajetan Wolniewicz) – obcy, inny, zuchwały. Olga będzie musiała podzielić swoją depresję na dwie równe połowy. Nie będzie już zasypiała sama. Ale czy to na pewno jest szczęście?

„Ptaki” to spektakl zagrany na półtonach. Wiele zależy od tego, w jakim nastroju przyjdziemy do teatru, czy będziemy w stanie zaakceptować przełamwaną krzykiem muzycznego kontrapunktu ciszę tego przedstawienia. Pojedyncze słowa, urwane w połowie dźwięki. Warto docenić kameralne „Ptaki” w Ludowym. Zanim odlecą...